

N^o 36. DNIA 31 GRUDNIA 1838.

Redakcja Młodej Polski oświadczyła z otwarciem swojego pisma iż każdego 10 20 i 30 dnia miesiąca, będzie dawała numer od arkusza druku. Miała w tem na celu wygodę swych czytelników, i każdy przyzna że żadne jeszcze pismo w Emigracyi nie wychodziło tak regularnie. Ale w ciągu roku przekonała się redakcyja iż ścisłe przywiązanie się do dnia, szkodliwem jest dla pisma czasowego niecodziennego. Nieraz bowiem ważne rozprawy o Polsce lub podobne wypadki zachodzą właśnie na parę dni przed terminem odbicia numeru i redakcyja niemogąc już zdążyć z drukiem, zmuszona jest odkładać do dni dziesięciu zdanie sprawy z owych wydarzeń. Zbytńia więc ścisłość w ogłaszaniu dziennika opóźnia czasem ogłaszanie rzeczy. Chcąc nadal zaradzić tój niedogodności, redakcyja przyjęła następujące ulepszenia : Zobowiązuje się zawsze dawać swym czytelnikom trzy numera na miesiąc ale dzień wyjścia każdego numeru zależeć będzie od ważności wypadków, której sędzią będzie redakcyja, jako z tój prawa i z natury rzeczy wypływa.

KALENDARZYK PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO

NA ROK 1839 (*).

Księgarnia Polska daje nam dziś drugie wydanie Kalendarzyka Emigracyi. Już zeszloroczny dowiódł swój użyteczności po-

(* Przedaje się w Księgarni Polskiej. Cena fr. 1 c. 50, dla Emigracji fr. 1, z przelaniem *sous bande* fr. 1 c. 25.

Zapowiedzieliśmy przy pierwszym doniesieniu o mającym wyjść *Kalendarzyku*, że obejmować będzie *Historyę Literatury Pielgrzymstwa Polskiego*. Obszerność artykułu *IV wspomnienia siedmiu lat pielgrzymstwa polskiego*, zajmując prawie całkowicie przeznaczone karty na kalendarzyk, nie dozwoliła wydawcy tą razą zadosyć uczynić przyjętemu na siebie zobowiązaniu się. Umieszczając takowy, cena kalendarzyka musiałaby być znacznie powiększoną, i to go zdecydowało do odłożenia przygotowanego już artykułu na rok przyszły.

kupem, jaki znalazł u tego co stanowi prawdziwą publiczność, u ludzi bezstronnych, szukających w książce nie pokarmu pochlebiającego ich mniemaniom lub uprzedzeniom, ale korzyści z faktów. Jeżeli znalazł gorzkich krytyków, to jedno u ludzi co nieustannie samemi sobą zajęci, widzą w mniej częstem powtarzaniu swych imion ubliżenie prawdzie, bodaj nie przestępstwo godne całej surowości trybunałów. U nich najmniejszy usterk autora, kryje jakieś głęboko-zdradzieckie zamiary, z pomyłki drukarskiej gotowi wywieść zbrodnię przeciw Ojczyźnie. Wydawca kalendarzyka był o sto mil od wszystkich zręcznych przypisywanych mu niegodziwości. Po prostu nie wiedział i niemógł wszystkiego wiedzieć; ci co bliżej niego zostawali, dostarczyli mu znajomszych sobie przez osobiste spółdziałanie wspomnień, zład nierówno dokładny i często nie harmonijny, niezgodny ze względną ważnością wypadków, opis. To nieuchronne zle przewidział wydawca, dziełka też swego nie podawał za ostatecznie wypracowane; owszem obiecał je poprawiać i prosił spółziomków o nadsyłanie księgarni polskiej swych uwag. Jeżeli ledwie kto udzielił jakich sprostowań, to w zamian paszkwilów i grubiańskich rozbiorów nadpłynęło obficie; rzecz prosta, do pierwszych potrzeba wiadomości, sądu, i dobrej woli aby się zająć rzeczą nie osobistego lecz tylko powszechnego użytku; do drugiej dosyć mieć dużo namiętności a mało rozumu.

Ale pominąwszy tę przypadkiem zawadzoną kwestję, wracamy do tegorocznego Kalendarzyka. Wiele tu już stanowczych popraw dokonano; ale prawdziwem bogactwem niniejszego wydania są *Wspomnienia siedmiu lat pielgrzymstwa*, biegłem piórem Felixa Wrotnowskiego skreślone. Historia Emigracji obfita jeżeli nie w ważne wypadki to przynajmniej w szczególnie żywą grę wyobrażeń, tu jest we formę wszystkich tonów zarywająca, od humurystyki aż do rzewnego żalu, i wysłowiona tym stylem delikatnej, kunsztownej roboty, który znają, którego nutę umieją czytelnicy *Historji powstań Litewskich i Ruskich*. Autor tak mówi.

» Niedawno skończyliśmy rok siódmy naszej pielgrzymki, zamknięty ósmą rocznicą Listopadowego Powstania, święconą na obcej ziemi. Lat siedem zasepionych goryczą tułactwa, jakież to pas ciemny prawie na szredzinie życia tój garstki, tych siedmiu tysięcy synów Polski, co rozsypani po wolniejszej połowie świata, stanowią pewną całość, najpospolicięj zwaną Emigracją.

Jest druga połowa ziemi naszego rozproszenia, i drugie grono cierpiących za Ojczyznę, w twierdzach Austryjackich i Pruskich, w pustyniach Uralu i Kaukazu. To także Emigracja, dla której nazwisko mniej jeszcze obmyślane, której liczba wcale niewiadoma. Lat siedem w tamtęj stronie, jakież to straszny przeciąg czasu, może na końcu tyłu żywotów!

Nam i im zakryty kres ostateczny, różnie wydzielonego doświadczenia i męczeństwa. Któż ośmieli się dzisiaj sądzić tę sprawiedliwość, co wedle swojej miary ważyć winy i zasługi, wskazała jednych na głośne wygnanie między ludzi, drugich na cichą pokutę w więzieniach i stepach. Okropna samotność kaza-matu, bolesne obręcze kajdan, i ciężka kula u nogi sybirskiego kopacza; ale też i to okropnie być samotnikiem wśród tłumu, wyjętym z poł prawa w społeczeństwie, wiecznie ciągnąć za sobą ciężar żalu lub zgryzoty. Komu myśl nieodstępna tyranka rozerwie i pomięsza wyteżone sprężyny rozumu, komu suchość serca nieustannem pragnieniem strawi piersi, albo gwałtowna rozpacz uzbroi rękę na własne życie, trudno powiedzieć czy gorzejby mu było konać z wyciężenia sił, nędzy cielesnej, albo pod razami oprawcy. Nareszcie, jeśli zdaje się nam częstokroć, że mniej winnych wszędzie dotkliwsza dola, szanujmy w tém niezbadaną tajemnicę: wszakże Najniewinniejszy skonał na krzyżu za grzechy całego świata; a może i cierpienia nasze nie są za nas i dla nas samych tylko.

Oto w miejscu, z kąd na lewo i prawo rozsypało się nasze dwoiste pielgrzymstwo, leży kraj rodzinny, zakrwawiona i żalobą okryta Ojczyzna, matka posyłająca za nami coraz nowych

męczenników i tułaczy. Tam dziesięć wieków narodowego życia, gra dzisiaj w sercach dwudziestu milionów przydeptanych stopami trzech ciemieżców; tam w występkach i cnotach przodków, w słabościach i siłach braci, źródło naszych narzekań i pociechy, cierpieni i nadziei. Wątek ojczyściej historii który z nami rozsnuł się po świecie, zbierze się kiedyś w całkowitą puściznę dla przyszłych pokoleń, jak zebraliśmy dobre i złe dziedzictwo uprzednich błędów, męczeństw, i tułactw narodowych.

Oddalali się niegdyś w obce kraje poczciwi królowie nasi, z sercem pełnem miłości dla Polski, pełnem trosków o jej losy. Tułali się możni rodacy unosząc głowy przed zasłużoną karą; albo przemocą współobywateli. Najazd zewnątrz, domowe burze, niezaspokoily się pielgrzymką królów i możnych; cała ziemia Polska padła pod jarzmo, cały naród począł wydawać roje tułaczy. Ucisk, powstanie, emigracja, a wzdłuż wszystkich tych trzech okresów przeciągnięte wielkie rozdwojenie środków zbawczych, oto główny zarys dwakroć powtórzonego obrazu w pół wiecznej historii naszej.

Po upadku Kościuszki, wiele kibitek poszło na północ, wiele krwi legiony nasze wylały w południowych stronach; jednak niezamknęły się drogi do Sybiru, i z ogromną jak świat sławą, z pieśnią nieśmiertelnej nadziei legionów, wróciła w dom myśl dalszych wędrówek.

Na polach Stoczka i Grochowa znów całym blaskiem wybuchła walczność polska; a tychże chwil, w radzącem kole narodu, smutne przeczucie pisało prawo, zgromadzenia się gdziekolwiek, — za granicą. Czemu sejm nie miał woli położyć się w szerokich granicach starej dziedziny naszej, jak niegdyś Rejtan w izbie sejmowej?

Z wiosną, wieniec który zdawał się wodzowi cierniowym, puścił gęste listki wawrzynu; mogliśmy już nie z rozpaczą lecz z ufnością wołać: śmierć lub zwycięstwo! Aż oto przednia straż naszych zwycięstw staje się przednią strażą pielgrzymstwa; pierwszy zdobywca dział na nieprzyjaciela, złożył broń w ręce

chytrego sąsiada. Nie długo potem drugi dotkliwszy przykład otworzył wrota do państw drugiego sprzymierzeńca Moskwy. Głos powszechny narodu, po lekkim westchnieniu, posłał więźniom austryjackim pobłażliwe słowo; przy bardziej ponurym żalu nie przeklął rozbrojenia się w Prusiech. Czemuż ten głos, wracając ciągle do hymnu pociechy: « Jeszcze Polska nieginęła, » nie przydał nigdy: « biada temu kto opuści własną ziemię póki żyje. »

Więc na ścieszki ubite przez mniejsze oddziały, posunęło się wkrótce całe rycerstwo, całe Powstanie Listopadowe. Straszny koniec tylu świetnych korzyści, tylu zachwycających nadziei! I do dziś dnia, nie jest to wspomnienie, ale żywa mara, dręcząca jedza, która krok w krok idzie za każdym tułaczem, mięsza gorycz w jego pokarmy i napoje, jadem zatrąwa jego rozmowy, uspionemu rzuca strach między mile widma kraju i rodziny. Szukamy wśród siebie winnych, a wewnątrz każdego jest coś, co go karze jak winowajcę. Zwykle chwala i nagana najpierw dostają się wodzowi, lecz gdy hufiec zwycięży lub pierzchnie, sława albo hańba stopniami naczelnictwa spływa słusznie na szeregi, — i tam jej podstawa rzeczywista. Naród, to ścisłjsza całość niż hufiec wojenny; w nim jak w pojedynczym człowieku głowę i wszystkie członki jedna krew obiega. Niektórzy lekarze początek każdej choroby do krwi odnoszą; a starożytna medycyna podobno mędrzej, wszelką wadę organizmu przypisywała odpowiedniemu zboczeniu w duszy. Na duchu naszego narodu musi być jakaś skaza, dia której całe jego ciało doświadcza niemocy i cierpień.

Kiedyż byliśmy słabsi, kiedy bardziej poniżeni, jak w ówczas, gdy w kilkadziesiąt tysięcy wojska przybiegłszy pod progi zabójców naszych, rzuciliśmy broń, skarb, większą od broni siłę porządku, droższą od pieniędzy ufność, i bez władzy, bez ładu, zalegliśmy obozowiska w kordonach austryjskich i pruskich. Cóż nas wtedy zasłaniało od gwałtu nieprzyjaciół, czem byliśmy jeszcze straszni, za co sława roztoczyła nad nami

drogę mleczną wzdłuż całego świata? Austria i Prusy przygryzły usta drżące od trwogi i złości, nie śmieją urągać się niedoli, uchylają czoła przed obszarpanym mundurem wojowników polskich, dają im obfitą żywność, płacą żołd, cicho tylko i podstępnie starają się skusić do powrotu w paszczę cara. Dalej ku zachodowi podnosi się mnóstwo ludów, wyciąga do nas dłonie z miłością i zapalem, zaprzęga dla nas tryumfalne wozy. Sprawa nasza właśnie gdyśmy ją opuścili, stała się sprawą powszechną Europy: duch Polski stanął w gabinetach wszystkich monarchów i przed trybunałem opinii wszystkich narodów; musi być w nim jakaś świętość, jakaś potęga, co go wśród zamętu interesów ziemskich potrzebnym, wśród wazenia się mocarstw rzeczywistych obecnym czyni.

Powstanie Listopadowe z całą grą różnych żywiołów swoich, uwinięte w kłębki zmieszanego wojska, i naksztalt chmurnych obłoków wiszące nad granicami ojczyźnej ziemi, zdaje się że było oddane wiatrom, które je ostatecznie rozdzielić, i w rozmaite strony roznieść miały.

Podobni do stada strzałami pomieszanych żurawi, wszyscy czuliśmy jakby instynkt jesiennego odlotu dla wrócenia w lepszą porę; ale nie każdy jednako pojmował cel wędrówki, nie wszystkim starczyło sił i odwagi, nie wszystkim wreszcie była zostawiona wola.

Kto wie, czy Ten co narodom i ludziom przeznacza koleje, co opornych i ochoczych przez różne ścieżki Opatrznością swoją wiedzie do założonego kresu, nie rzekł natenczas: « niewdzięczni i zakamieniali! oto chciałem was w dziedzinie ojców waszych zebrać pod skrzydło moje, aleście mieli różne myśli: idźcież za temi przewodniczkami po świecie, abyście ujrzawszy ich koniec poznali co warte. »

Myśli nasze wszystkie zbiegały się do Francji, i mniemaliśmy w niej znaleźć ogniwo rozprzężonych sił naszych, koniec pielgrzymki. Kto tak wierzył i do wiary tej przywiązał powinność dalszego poświęcenia się dla ojczyzny, na tym niewidoma ręka

położyła znak, po którym rozpoznajemy się dzisiaj w szerszem przeciąglejszem rozproszeniu.

Długo niewiedzieliśmy wielu nas, kędy, i jak który wędrował; długo po jednym i garstkami zlewaliśmy się w całość, której imię nastąpiło przed liczbą, której dziejom nie wiadomo od jakiej chwili naznaczyć początek.

Jeszcze ojczysta ziemia nie pożegnała ostatków zbrojnego powstania, a już stolica rewolucyi lipcowej witała u siebie bezbronnych powstańców polskich. Bruk Warszawy nieruchomy pod stopami drżącego nieprzyjaciela, i bruk Paryża wzruszający się ciągle pod tronem Filipa, były jak dwa krawędzie rzuconej dla nas kładki. Nim orszak wychodniów zamrówił się na nią, rzekłbyś że górą prześmignęła gwiazda zwiastunka i przewodniczka jego. Polska duszona w okowach, pierwszy raz otwierając usta, szepnęła cicho: bądź błogosławiona Emigracyo moja! a wzdluż Europy zagrzmiął głos: niech żyją Polacy!

Za światełkiem naszych nadziei w jedną gwiazdę zebranych, błyszcząc krwawo jak iskry pożaru, ciągnęliśmy naksztalt warkocza komety. Wieszcze przecucia i mimowolna trwoga przejmowały widzów; — zniknęliśmy im z oczu, nieobrachowany nasz bieg, niewiadomy powrót. Emigracya dotąd w oczekiwaniach narodu posłanniczką błogosławioną; w świecie politycznym błędną kometą; w umyśle samych emigrantów, ideą jasną na dnie serca, ciemnem i kruchem ciałem przed oczyma rozumu, zagadką dręczącą całego ducha.

Siedm lat udręczeń moralnych nad zadaniem, jak spełnić posłannictwo narodowe, do jakiego systemu w polityce przywiązać nasze losy, czém spoić uczucia z rachubą — to historia Emigracji naszej. Poczyna się ona w chwili kiedy pierwszy raz imię Polski, nam i obcym niewystarczyło za odpowiedź: dla czego i pocośmy przyszli do nich; kiedy za karę grzechów ojczystych, i własnych, otworzyliśmy księgi cudzoziemskich nauk, aby różnie poprzązywać siebie samych... i t. d. »

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Ze Lwowa.* Dnia 13 i 17 listop. mieliśmy tę rozkosz sły-
 żeć na dwóch koncertach grę P. *Karola Lipińskiego*. Jak zwy-
 kle czarował, zachwycał, unosił; jak zwykle miał w mocy swo-
 jęj serca wszystkich słuchaczy i władał nimi według upodobania.
 Rozszerzać się nad urokiem gry jego uważamy za rzecz niepo-
 trzebną. Jest ona tak już znaną, tak udowodnioną, jak śpiew
 słowika, jak woń róży. Czyż można jeszcze wysławiać tu pię-
 kności natury, po tem co już o nich napisano. Grę P. Lipiń-
 skiego uważamy za taką ozdobę natury, tak nieodmienną, tak
 zawsze wielką, szczytną, jak jęj wszystkie piękności. Zdaje się
 że przyrodzie odkrył tajemnicę unieśmiertelnienia się w swych
 utworach. Nader liczna publiczność na obu koncertach z hucz-
 nym zapalem przyjmowała grę naszego mistrza; nie bytło sto-
 sunkami wymuszony zapal lecz było to uniesienie najwyższego
 rozradowania i szlachetnej dumy że go swoim nazwać możemy.
 Do tych uczuć mieszał się żal powszechny, i ta myśl smutna, że
 go może na długo tracim. P. Lipiński bowiem otrzymał wezwa-
 nie na nadwornego kapelmistrza Króla Jmci Saskiego; i wkrótce
 z całą rodziną swoją ma do Drezna się przenieść.

— Właśnie opuścił prasę tom drugi dzieła: *Stawianin*, zebra-
 ny i wydany przez Stanisława Jaszowskiego, i zawiera następu-
 jące przedmioty: *Proza*: Wolek P. *Alf. Tomkowicza*. Opisanie
 historyczne i typograficzne zamku Krzemienieckiego, Wyimki
 z podróży po Czechach *Karola Antoniewicza*: Jeden dzień ży-
 cia, z podróży do Jass. r. 1829. Učení Europy pod względem
 Armenii. Czerkiesy, z opowiadania wojskowego. O mitologii
 ruskiej według podania ludu przez *Mirostawa J... K. F. Turow-
 skiego*: Dumy o zbójcach na pograniczu Polski i Węgier. Uwa-
 gi estetyczne. Milczenie, przez *Bronisława Szolajskiego*. Coś
 co się niepowiedziało, powiastka *J. M. Opalińskiego*. O Cyga-
 nach przez *J. M. Łopackiego*. Jan III i nauki, przez *St. Przy-
 tęckiego* Wydawcy: Krzysztof Strzemeski powieść z XVII stu-

lecia; Przeznaczenia, powiastka; Słów kilka do recenzentów tomu tego Sławianina. Wyimki z rękopisu Jacka Chwalczewskiego z r. 1607; kościół S. Stanisława w Rzymie. *Rozmaitości*: a) Wspomnienie o Janie Wejherze, wojewodzie Chełmińskim. b) Rocznica S. Stanisława w Krakowie. c) List Józefa Kossakowskiego biskupa Inflatskiego do Ign. Krasickiego, biskupa Warmińskiego i odpowiedź tegoż. d) List Wojny do Ignacego Potockiego pisarza Litewskiego, z wyrazów jednogłoskowych. *Poezycja*: Ad. Gorczyńskiego: Hynek z Waldstajnu, powieść czeska z r. 1258; Łupy powieść czeska; Przekład pieśni Waclawa Hanki; Chleb, legenda z XIV wieku; Jza i Mielanko, powieść. — Pieśni Anny z Krakowa, Wyimki z poematu. « Zemsta i miłość » przez Michała z Wołynia. Poczyje K. J. Turowskiego i Alex. Uznańskiego. Sonety T. A. Olizarowskiego. Sonety humorystyczne: Roman powieść hunielska, p. Karola Antoniewicza. Wydawcy: Popowna z Rohatyna, powiastka; monolog sanjobjócy; Zaklika Jordan z Wojsławic; Grób samotny. Pożegnanie p. Klemensa Boguckiego. Do D. P. p. Albina Niezabitowskiego. Pieśni A. Pieśni Januarego Pozniana. Wezwanie, piosnka nowogrecka, gminna czeska. Myśl A. H. P. Rady do ozdoby ogrodu Klementowickiego p. J. K. Szabrańskiego. Dołączona jest muzyka do « pieśni przy lulce » J. K. Turowskiego i « Przepióreczka » pieśń Adama z Kościszewa, obok z przekładem czeskim i muzyką Józefa Leszetyckiego. (Str. 231. 8 maj. druk Piotra Pillera) Tom ten składając osobne dzieło bynajmniej od pierwszego niezawisłe, i samo przez się zupełne, może bydź i ed tych czytany którzy tomu pierwszego nieznają. Wydawca niemyśli ustawać w dalszym ciągu tego zbioru.

— August Kretowicz, po długiej chorobie pożegnał się z tym światem w dniach pierwszych miesiąca Grudnia. Napisał on i wydał we Lwowie: *Pisma wierszem i prozą* (tom. 2 r. 1827) *Szydłowieccy*, powieść historyczna z czasów panowania Zygmunta Starego. (1829) *Paławy* (1831) Zbiór powinszowań dla młodzieży płci obojg. Te początkowe pisma robiły nadzieję,

że przy usilności i krytyce, przy naukach i umiejętności języków, wyjść mógł z czasem na dobrego pisarza, ale choroba temu tamę położyła, a skon przedwczesny zniweczył powzięte nadzieje.

Literatura Iliryjska. Dowiadujemy się z Zagrabia w Horwacyi, o nader pomyślnem postępowaniu literatury iliryjskiej, W Zagrabiu powychodziły z druku p. dr. Gaja nie które wcale dobre dzieła, jakoto : Demetria *Dramata*; Wukatynowicza *Pieśni i powieści*, Rustego *Powieści* i t. d. Sławny uczony Serbski *Wiuk Stefanowicz Karadzicz* powrócił już z Dalmacyi do Wiednia i wiele ciekawych oraz bardzo ważnych zebrał rzeczy. Przygotowuje właśnie do druku uzupełnione wydanie swego *Słownika*, nowe zeszyty *Pieśni i Przysłowiów* i t. p. (z *Gazety Lwowskiej*).

— Na karcie 118 Młodj Polski donieśliśmy jakoby P. Jelski zarobiwszy na żelazie galwanizowanem, miał opłacić osoby które potraciły fundusze w banku polskim tak nieszczęśliwie prowadzonym przez P. Jelskiego. Wiadomość ta okazała się przedwczesną.

— Dalszy ciąg dzieła Jenerała Sznyayde *Służba polowa jazdy*, po uprzątnieniu jnż niespodzianych od autora zawad, nadal wychodzić będzie. Zeszyt drugi niebawem druk opuści.

— Na żądanie deputowanego Wołowskiego czyniemy niniejsze sprostowanie : iż pismo Deputowanym francuzkim rozdane (któregośmy cząstkowe tłómaczenie w przeszłym numerze umieścili), jak dotąd tak i w roku terażniejszym wychodzi od Towarzystwa Literackiego Polskiego, i kosztem tegoż wydrukowane zostało ; zaś deputowany Wołowski nie miał w niem innego udziału jak tylko że wyznaczony w tym celu przez kommissyą z grona Towarzystwa delegowaną zajął się redakcyą tegoż pisma.